



ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 37 (42).

Warszawa, czwartek dnia 16 września 1937 r.

Rok II.

„Lokomotywa ciągnąca szpilkę”*)

(Jeszcze o Sejmie)

Ordynacja wyborcza do Sejmu a zresztą i sama sprawa funkcjonowania tej instytucji nie jest hierarchicznie tak ważnym i pierwszoplanowym zagadnieniem państwowym, jak zdawałoby się to wynikać z ożywionej dyskusji publicznej na temat potrzeby zmiany ordynacji.

Znamienne zjawisko: nasilenie dyskusji na ten temat zaćmiewać zaczyna swą intensywnością zainteresowanie się w Polsce tak specyficznie „polską” sprawą, jak... sprawa żydowska. Słowem stosunek do ordynacji aktualnej zaczyna być papierkiem lakmusowym poszczególnych grup politycznych w Polsce, papierkiem, który ma decydować o linii podziału. Jest on tym znakiem rozpoznawczym, tą rybą, kreśloną na piasku przez pierwszych chrześcijan w Rzymie.

Otóż nie uważamy, że sprawa wyboru przedstawicielstwa społecznego w świetle aktualnych zagadnień państwowych Polski jest zagadnieniem najważniejszym, i nawet w ogóle ważnym, gdyż otwarcie i jasno minimalizujemy znaczenie pozytywne sejmów polskich w pracy państwowej, sejmów dotychczasowych, obecnego i najbliższych przyszłych.

Może razić kogoś, że negatywnie ustosunkowujemy się do działalności nieistniejącego jeszcze Sejmu przyszłego, czynimy to jednak na podstawie bardzo mądrego aforyzmu: „Znam wszystkich synów Europy na podstawie deklaracji praw człowieka”. My też znamy przyszły Sejm na podstawie poziomu wychowania państwowego ogółu polskich obywateli, a chociażby i na podstawie poziomu aktualnej dyskusji publicznej na temat... ordynacji. Wobec tego zjawisko ożywionej dyskusji na ten temat traktujemy jako normalną i zrozumiałą troskę poszczególnych grup politycznych o dojście do władzy, czyli zepchnięcie pilnych zagadnień rzeczowych państwa polskiego (co) na płaszczyznę osobistej czy grupowej walki o władzę (k t o). Takie jest nasze rozumienie tego zja-

wiska. Nie szukajmy głębin tam, gdzie woda sięga po kostki.

Wobec tego uważamy, że cały hałas dookoła zmiany ordynacji wyborczej nie jest zjawiskiem, wypływającym z jakiejś teoretyczno-państwowej zasady politycznej, lecz jedynie taktyką różnych grup i obozów w walce o władzę.

W dyskusji na tym poziomie udziału brać nie będziemy, gdyż obchodzą nas jedynie metody traktowania zagadnień państwowych, nie zaś teoria taktyk politycznych i gier.

W artykule niniejszym zajmujemy się uzasadnieniem naszego pesymistycznego poglądu na rolę Sejmu we współczesnym polskim życiu politycznym.

Nasze minimalizowanie roli Sejmu w Polsce współczesnej nie wywodzi się z przesłanek doktrynalnych — zarzucanej nam przez durną prasę monopartyjności i tendencji totalistycznych, lecz ze trzeźwego poglądu na istniejącą w Polsce rzeczywistość charakteru wychowawczego w znaczeniu państwowym.

Uważamy, że losy państwa polskiego nie powinny się stać ani ofiarą poglądów mechanicznej większości obywateli, w dodatku poglądów, wypaczonych przez grę polityczną zawodowych polityków, ani wypadkową starcia „ideologii mas” oraz mniej lub więcej zor-

ganizowanych obozów na terenie parlamentarnym.

Wychodzimy z prostego i szczerego stwierdzenia, oraz bolesnej kapitulacji, którą w swoim czasie jakże często stwierdzał — choć innymi słowami — Józef Piłsudski, że, niestety, państwowcy w Polsce są mniejszością. Piłsudski posuwał się w swoim stwierdzeniu dalej, uważając się za jedynego w Polsce „porządnego państwowca”.

Gdyśmy już stwierdzili wyżej, że przygotowanie polityczno-wychowawcze Sejmu aktualnego czy następnego nie pozwolą mu być twórczym w dziedzinie konstrukcji państwowych (rola ustawodawcza), a nawet i kontrolnych, przejdźmy do rozważenia jego roli w wychowywaniu społeczeństwa. Bo przecież uważamy normalną trybunę sejmową za miejsce bardzo intensywnego wychowania politycznego społeczeństwa.

Panowie demokraci, którzy tak „organicznie” wszystko wiążecie, którzy tak pięknie chcecie pogodzić nieprzetłumaczalne interesy państwa czy to z mistyką narodową, czy to z legendą sprawiedliwości społecznej i chcecie wykreślić prostą (a jakże prostacką) linię bez załamań i zygzaków od poczciwego chłopka do najwyższego rozumu politycznego, oraz połączyć swoje debit i credit w księgach handlowych z racją stanu, którym chciałoby się może, by prace Szefa Sztabu Głównego wynikały z mistycznego natchnienia woli ludu i zdrowego chłopskiego rozsądku, — bądźcie „organiczni” do końca (i na tę jedyną „organiczność” wyjątkowo z wami się zgodzimy) i zważcie, że przecież ewentualny Sejm, powstały z jakichkolwiek cudownych i najbardziej wymarzonych ordynacji, byłby normalnym odbiciem aktualnych a bezowocnych dla państwa dyskusji publicznych w piśmie i słowie, dyskusyj działających antywychowawczo na całe społeczeństwo, dyskusyj Nieświeża z Nowosielcami, Arkonii z Legionem Młodych, Frontu Morges z upiorem B. B. W. R., Naprawy z Kon-

W poprzednim numerze

„ZACZYŃU”

Sprawa ordynacji wyborczej

Absolutyzm a totalizm

Trójgłos o książce Górk

Chiny, Japonia i ten trzeci

Organizacja nauki w U. S. A.

Palcem po mapie

Moja pani, moja pani...

Głosy i odgłosy

*) Tak nazwał kiedyś Sejm Józef Piłsudski.

serwą, Związku Nauczycielstwa Polskiego z Akcją Katolicką, Komuny z O. N. R., Młodej Polski z Legionistami.

Jakże można puścić na obrady do takiego Sejmu wycieczkę młodzieży? Komuż z państwowców nie drgnie ręka przy rozpoczęciu sprawozdań stenograficznych z takiego Sejmu?

Jak widzimy — prawem „organiczności” dzisiejszy rozgardiasz polityczny przerzuciłby się do ewentualnego nowego Sejmu, wybranego na podstawie bardziej liberalnej ordynacji i stałby się on nie trybuną pogłębiania poczucia państwowego społeczeństwa, lecz ogniskiem epidemii politycznej i dalszej dekompozycji.

I tu nie o ratowanie prestiżu sanacji chodzi, panowie demokraci.

Poważny czytelnik „Zaczynu” zdążył już zauważyć, że „Zaczyn” stoi na tym stanowisku, iż obecne rządy nie są zdolne do wykonywania w pełni zadań państwowych Polski w obecnej chwili dziejowej, nie dla tego, że są „sanacyjne” — i nie ze względów personalnych, a dla tego, że czynność ich nie jest zbudowana na wykonywaniu integralnego planu państwowego.

Dla nas zdolności niejednego endecka lub socjalisty i ich patriotyzm oraz chęć służby dla Polski są wystarczającą gwarancją, że, wwiązani w wykonywanie planu państwowego, będą pracowali nie gorzej, a może i lepiej, niż nie jeden minister sanacyjny, naturalnie pracujący również w kierunku planu. I napewno lepiej, o 100% lepiej, niż minister w rządach nieopartych o wypracowany plan, sanacyjnych czy nie — to rzecz obojętna.

Przejdźmy jednak do drugiego zagadnienia. Zadajmy sobie pytanie, jak wygląda praca naszego obecnego Sejmu.

Właściwie Sejm nie kwapi się z wykonywaniem kontroli prac Rządu, bo na przykład na ostatniej sesji budżetowej więcej było ogólny-ideologicznych harców p. Budyńskiego, który otwierał nacjonalizmem powiekę Sejmowi (czyli „Lufcik na świat”), mniej natomiast było interpelacji rzeczowych, cyfrowych, konkretnych, jak na przykład interpelacja w sprawie „Brzeszcz”.

Panowie posłowie nie zainteresowali się stosunkami w skarbowości a i interpelacja o politykę min. Zawadzkiego została sprytnie utopiona w nastrojach konsolidacyjnych, a stosunki w skarbowości, zamiast skontrolowania ich w Sejmie, poszły przez łamy prasy, a zamiast panów posłów redaktorzy odpowiedzialni pism przyjęli na siebie tę funkcję par excellence sejmową kontroli prac aparatu biurowego. Ile takich i podobnych wypadków mamy?!

A jak wygląda druga funkcja Sejmu — inicjatywa ustawodawcza?

Nie będziemy mówili o sejmach polskich z epoki sejmowładztwa. Wystarczająco zostały one potępione przez Józefa Piłsudskiego i przez opinię publiczną. Mają wystarczająco zabazgraną opinię i należą do okresu zamkniętego. Lecz gdy oto rzucamy okiem na Sejmy „sanacyjne”, które składają się z bardzo różnych grup społecznych, widzimy, że Sejmy te właściwie w stosunku do ustawodawczych zamierzeń rządu pełniły rolę li tylko kibiców — korespondentów i recenzentów projektów rządowych,

nie przejawiając żadnej inicjatywy ustawodawczej*).

Rzecz zrozumiała przecież, gdyż nowoczesne zagadnienia państwowe wymagają zbyt sumiennego przygotowania ustawodawczego i zbyt wielkiego nakładu metody i pracy, by poszczególni posłowie a nawet ich kluby i zespoły potrafili stworzyć zwarte koncepcje ustawodawcze, jako państwową całość. Nawet tak potężni „posłowie”, którzy mają za sobą poważne zaplecze pracy organizacyjnej, jak Izby Przemysłowo-Handlowe lub Akcja Katolicka, nie potrafili przyjść z opracowanymi projektami. (A zresztą i po co, gdy administracja przemysłowo-skarbowa i oświatowa

*) Na tym miejscu, by dać świadectwo prawdzie, musimy wyłączyć p. posłankę Prystorową, której inicjatywie należy przypisać projekt ustawy o uboju rytualnym, która to ustawa słusznie może się nazywać „lex Prystorowa”.

Raz — nieco polemiki

Ostatni nasz artykuł p. t. „Sprawa ordynacji wyborczej” wywołał twierdzenie „Wieczoru Warszawskiego” (12. IX. 1937), jakoby „Zaczyn” uznawał konstytucję kwietniową tylko „częściowo”, a „nie pamiętał art. 32 konstytucji mówiącego o równym, fajnym, powszechnym i bezpośrednim głosowaniu”.

Panowie! Warto umieć nie tylko czytać, ale także rozumieć treść słowa pisanego, a przede wszystkim nie udawać... Greków. Wszystkim, a „Wieczorowi Warszawskiemu” najlepiej, wiadomo, że jest w toku propaganda, by sprawę ordynacji wyborczej w Polsce rozwiązać drogą przywrócenia ordynacji z 1922 r. Koło tego projektu toczy się dyskusja. My zajęliśmy wobec niego stanowisko negatywne. „Wieczór Warszawski”, próbując niby to uczyć innych konstytucji, stwierdza w tych swoich naukach błędnie, że „właśnie konstytucja kwietniowa gwarantuje równość i powszechność prawa wyborczego”. Nie, panowie Grecy! Konstytucja kwietniowa gwarantuje cztery przymiotniki (myśmy zwalczali pięć) ale tylko do Sejmu, bo prawo czynne i bierne do Senatu pozostawia decyzjom ordynacji. W zgodzie z tym i w rezultacie ordynacji nie ma w Polsce „równego prawa wyborczego”, jak uczy „Wieczór Warszawski”, skoro do ciał ustawodawczych jedni w tym samym wieku głosują raz, a inni dwa razy, natomiast powszechność wyborów do Sejmu stwierdziliśmy sami w tymże artykule (nr. 36, str. 2), jako przeciwstawienie elitarności wyborów senackich.

Dość zresztą stwierżeń wobec zlej woli polemistów, udających Greków w nadziei, że i tak ich czytelnicy nie dowiedzą się, co druga strona naprawdę wydrukowała. Ze znajomością nowej konstytucji nasi Grecy nie są w porządku, bo nie pamiętają o ustępie 3 art. 47, powołując się na znane postanowienia art. 32.

Tego zaś rodzaju zapomnienia są oczywiście najbardziej na miejscu właśnie w „Wieczorze Warszawskim”, który najchętniej, bo niemal codziennie, pisze o wypadkach, zmianach i kombinacjach politycznych, które nigdy nie miały i nie będą miały miejsca, jak też najchętniej i najostrzej z walcza twierdzenia, które nigdy nie zostały wypowiedziane. (113)

wyręczała ich swoimi projektami opartymi na ich wytycznych).

Nic dziwnego, że nawet planik gośpodarczy, jaki przedstawił Izdom na ostatniej sesji p. min. Kwiatkowski, zastał posłów nieprzygotowanych do jego oceny. Bo przecież w cichości i małości ducha szanowali posłowie wielomiesięczną pracę urzędników tak olbrzymiego resortu, jakim jest Ministerstwo Skarbu, i plan inwestycyjny przyjęto na wiarę.

Nie chcemy wyprowadzać z pojedynczych faktów zasad teoretycznych, lecz mamy prawo stwierdzić, że właściwy warsztat prac koncepcyjnych powinien w Polsce znajdować się poza Sejmem, w instytucji planistycznej, o której stworzenie ciągle wołamy. Aby taką pracę koncepcyjną wykonać, potrzeba nie Sejmu, pełnego rozgwaru i dyskusyj nad zagadnieniami o różnym znaczeniu, zbierającego się w określonych miesiącach roku do roboty sezonowej, lecz stałej instytucji planistycznej, dysponującej tysiącami fachowców i olbrzymimi środkami materialnymi, poddanej działaniu ogólnych dyspozycji planistycznych o charakterze sztabowym w zakresie najważniejszych zagadnień państwowych.

Kto wie, czy sam system ordynacji wyborczej nie powinien się zrodzić właśnie w sekcji politycznej takiej instytucji, lecz nie jako wypadkowa wypowiedzi w aktualnej ankiecie „A. B. C.” — „byłych członków B. B. W. R.”, „przeciętnych obywateli”*), a potem — ciężkich atletów, fliatelistów, byłych endeckich generałów czy aktywnych Doboszyńskich.

No, dobrze. Tak wygląda Sejm sanacyjny — powie ktoś. A nowy Sejm będzie inny. Zmusza nas to do postawienia horoskopu przyszłemu Sejmowi.

Zalóżmy, że przyszły Sejm Rzeczypospolitej zostanie wybrany na podstawie jak najbardziej liberalnej i demokratycznej ordynacji, mającej same zalety, że wszystkie rodzyńki demokratyczne ze wszystkich ordynacji świata zebrane zostaną w naszych przepisach ordynacyjnych. A więc Sejm będzie dokładnym odbiciem ilościowym i jakościowym myśli i poglądów nurtujących społeczeństwo.

Niestety! — Społeczeństwo nasze nie jest wychowane państwowo a w dodatku skłócone jest w nieprawdopodobny sposób grą polityczną tych samych kandydatów do parlamentu, którzy społeczeństwo politycznie urabiają czyli wychowują. W ostatecznym więc wyniku parlamentarzysty „wybiorą się sami”.

Żadnej myśli zbawczej dla państwa do Sejmu nie przyniosą, bo dotychczas nikt z nich nie zdradził podobnych myśli. Przy względnej równowadze sił obozów politycznych w Polsce (prawica — lewica) walki grupowe na długo zaabsorbują w „wojnie pozycyjnej” czas i zdolności ludzkie, potrzebne do wykonywania pilnych zadań państwowych.

*) Patrz „A. B. C.” z dn. 13 b. m.

Pilność zadań państwowych wypływa z nader niebezpiecznego momentu dziejowego, narzuconego nam przez sytuację międzynarodową, a przede wszystkim przez nasze położenie geograficzne pomiędzy dwoma ustrojami o silnej i planowej władzy wykonawczej.

Rozgwar polityczny, wprowadzony przez taki Sejm, odarłby politykę państwową z koniecznego elementu tajności, który konieczny jest przez analogię z tajną działalnością państwową nie tylko naszych sąsiadów lecz i wielu innych państw nawet demokratycznych, w których demokracja ma wieloletnią kulturę państwową i szanuje imponderabilia państwowe.

Nie będziemy walczyli z oczywistą niefachowością ewentualnego parlamentu, gdyż przypadkowe zbiorowisko kilku inżynierów, kilkunastu prawników i kilkudziesięciu osób z domowym wykształceniem, lub wykształconych politycznie na akademiach ku czci Romana Dmowskiego czy Ignacego Daszyńskiego, nie potrafi zastąpić potrzeby olbrzymiej pracy koncepcyjnej w instytucjach planistycznych, opartej o zastosowanie jak największej wiedzy politycznej, fachowo-materialnej i duchowej.

Nie będziemy mówili o oczywistej interesowności grupowej poszczególnych klubów sejmowych, które będą domagały się posunięć realizacyjnych na korzyść poszczególnych warstw społecznych wbrew innym wskazaniom interesu państwowego.

Brak wychowania państwowego, który w dodatku nie może być u nas zastąpiony istnieniem autorytetów parlamentarnych, bo ich nie posiadamy, pozostawi nierozwiązanymi istotne zagadnienia państwowe w Polsce współczesnej, które z natury rzeczy winny będą przejść przez stadium prac parlamentarnych.

Tak wyglądałby według naszego rozumienia nowy Sejm, wybrany na podstawie tej nowej, wymarzonej i wyśniewanej ordynacji, na którą, jeśli wierzyć wrzaskom prasy, czeka cały lud polski z takim niemal utęsknieniem, jak starozakonni na przyście Mesjasza.

*

Cóż pozytywnie należy pozostawić Sejmowi z zadań publicznych? Musi on przecież coś robić! Słusznie — są dla niego bardzo liczne i bardzo wdzięczne zadania.

Jeżeli Sejm dziwnym trafem będzie czuł się za bardziej państwowy, niż rząd, obalać winien jeden po drugim bezplanowe gabinety i wołać wielkim głosem po całej Polsce, że wreszcie muszą zapanować w Polsce rządy planowe.

Jeżeli będzie uważał rządy polskie za bardziej od niego państwowe, niech jak najmniej wtrąca się w meritum spraw rządzenia, zaś aktywność swej kontroli władzy wykonawczej skoncentruje nie na systemie, lecz na pojedynczych zagadnieniach. Niech kontroluje, interpeluje...

Jeżeli powstanie w państwie ośrodki pracy planistycznej, pracujący pod egidą państwa, niechże Sejm ma szacunek do prac tego ośrodka i z tym większym zaufaniem odnosi się — w braku przeciwnych danych — do ustawodawczych projektów rządu, opartych o te właśnie planistyczne, wypracowane koncepcje.

Niech Sejm będzie umiarkowany i nie żąda zbyt wiele z tajemnic państwowych, ale też niemniej niech baczy, by tajemnic państwowych nie robiono np. ze sprawy Mazurów i innych temu podobnych spraw, gdzie zasłania się tajemnicą przykre grzeski.

Niechże Sejm baczy, by poszczególnym grupom społecznym w Polsce i klasom gospodarczym nie działały się krzywdy z korzyścią dla innej grupy czy warstwy, chyba że istnieją jakieś uzasadnione motywy państwowe takiej a nie innej polityki. Też go zresztą Sejmowi nie należy uczyć, bo każdy poseł-ziemianin dobrze wie, jak bronić należy ziemianstwa, a robotnik, jak należy ochraniać interes swej warstwy. A to jest szerokie pole do działania — wypośredkowanie interesów przeciwnych tak, by państwo na tym nic nie straciło.

Wreszcie prócz tego przecież i na inicjatywie ustawodawczej nie powinno zbywać Sejmowi; naturalnie w skromnych granicach — z poszanowaniem inicjatywy ustawodawczej operującego olbrzymim aparatem

tem poznawczym i koncepcyjnym rządu lub innych czynników państwowych. Dobrzeby było, gdyby panowie posłowie zabrali się do rzetelnej nauki zagadnień państwowych, wnikali głębiej w nasze nieodparte konieczności, by dorównywać fachowcom, by w swych debatach konkurować ze zjazdami, kongresami fachowymi, które tu i ówdzie wkraczają na ich podwórko.

Nigdy dosyć nie doceniono wartości wychowawczej Sejmu. Nic dziwnego — sam winien temu poziomem swych prac. Niechże każdy poseł pamięta, że jest uprzywilejowanym nauczycielem, że każde jego słowo może pójść w milionowych nakładach, docierając do każdego niemal obywatela. Niełatwo być nauczycielem — to wielka odpowiedzialność!

Oto skromna pozytywna wizja wielu jeszcze kadencji sejmowych, które czekają nas, jeśli nie damy zanarchizować naszego życia publicznego na terenie parlamentu.

Nie w Izbie Sejmowej jednak leży nasza przyszłość. (77)

M A S A R Y K

(T. D.) Mąż czynu, z wielką i śmiałą wiarą dziejową. Zręczny dyplomata, umiejący zjednać sobie cześć i zaufanie w szerokim świecie. Płodny i głęboki pisarz, wielkie imię w literaturze i nauce społecznej. Pionier życia gospodarczego, podrywający go do wielkiego skoku i kierujący na nowe, wybitnie nowe tory myślenia organizacyjnego.

Indywidualna aktywność Masaryka poszerzyła granice jego ojczyzny. Jednocześnie imię jego jest na zawsze związane z imponującą wyżyną osiągnięć natury jakościowej młodego państwa, metodycznie wyrastających w najukochańszej instytucji wielkiego organizatora: *M a s a r y k o w e j A k a d e m i i P r a c y*.

To pierwsza, w Europie pokojowej, instytucja korespondująca z powszechnie już dziś spopularyzowanym pojęciem: gospodarczy sztab generalny, względnie: mózg narodu, trust mózgów itp.

Pójdźmy na teren powstawania centralnego dworca warszawskiego. W małej skali widzimy tu identyczną logikę, jaką rządził się Masaryk przy rozbudowie całego państwa. Jej ucieleśnieniem jest utworzenie nowego, pionierskiego warsztatu pracy publicznej, daleko wybiegającego ponad przedstawiały schemat tradycyjnych instytucji ustroju demokratycznego, ustalony w sielskiej, powolnej i nieskomplikowanej epoce dyliżansów i kołowrotek, więc nie wytrzymujący huraganowego dziś naporu życia wielkoprzemysłowego, szybkobieżnego, potwornie skomplikowanego we wszystkich swoich trybach.

Widzimy w sercu Warszawy, u jej wrót wjazdowych, prowizoryczne baraki, ohydę architektoniczną, przeciw której jednak nikt nie protestuje, wiedząc, iż stanowi ona w dziele budowy monumentalnej, chwilowy fragment pomocniczy, przewidziany w pla-

nie wyrosłym ze współpracy ekspertów architektury, kolejnictwa, urbanistyki etc. — nim przystąpiono do stawiania baraków tymczasowych.

Zespół ekspertów, powołanych do opracowania generalnych zasad strukturalnych i poszczególnych, wzajem skoordynowanych fragmentów państwa czeskiego, ze szczególnym uwzględnieniem potężnej dynamiki nowoczesnego życia gospodarczego — to Masarykowa Akademia Pracy.

Powstała ona już na przełomie 1919 i 1920 r. i odrazu w chaos kłębiących się, ostrych przeciwpądów narodowościowych i socjalnych, w wir rozkręcania się kół potężnej maszynierii gospodarczej, wniosła mocny stos pacierzowy i pion organizacyjny rozumu wyższego nad wszelkie aberacje doktryny, demagogii, partyjnictwa, biurokracji etc.

M. A. P. stała się w narodzie uosobieniem nadrzędnego punktu widzenia i apolitycznej modły rozumowania, rzeczywistej i głębokiej.

Uczonych i fachowców głos bestronny, nacechowany „myśleniem całościami“ i daleką perspektywą, wybijał się wysoko ponad tumulty parlamentarne, nadając posunięciom Masaryka ów stempel powagi, systematyczności i sprawności, jaki w życiu Polski znamy tylko na odcinku wojskowym, dzięki instytucji Sztabu Głównego.

(Kontynuując analogię między logiką budowania dworca warszawskiego, a całego państwa, widzimy w kraju naszym mocne baraki samorzutnie wyrosłych jako dzieło improwizacji i przypadku, ale za ich plecami wciąż jeszcze nic nie wznosi się do poziomu tak wielkiej i poważnej pracy ekspertów, jakiej wymaga napór tragicznych problemów życia zbiorowego, powaga sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej państwa.

Miarą tarapatów i trudności, z jakich

sprawnie i szybko wyborykała się, bez wielkich wstrząsów (era *Bela Kuna*), nawa państwa czeskiego, niech będzie jedna cyfra porównawcza. W spadku, po monarchii Habsburgów, Czechosłowacja odziedziczyła 4/5-te jej wytwórni przemysłowych, przy tym rozpędzonych gorączkową koniunkturą wojenną, a tylko nie wiele ponad 1/5 ludności konsumcyjnej, przy tym spauperyzowanej, nędzą wojenną. Zaiste heroicznych wysiłków umysłowych trzeba było, by uniknąć katastrofalnego zawalenia się w gruzy 3/5-tych wytwórczości. Należało szybko znaleźć dla niej ujście w szerokim świecie, jakością i taniością towarów przedrzeć się przez zacieklą konkurencję narodów z dawna zagospodarowanych na rynkach eksportowych, oraz przez psychozę autarkii, jaka po wojnie ogarnęła nawet ludy czysto kolonialne.

Cześć wielkiemu przedstawicielowi twórczego ducha słowiańskiego, że pokazał światu co, i jak szybko, umie zdziałać odpowiednio zmobilizowany intelekt narodów sta-

nowiących dla Zachodu zupełną zagadkę, traktowaną sceptycznie.

Pod tym względem pokojowe dzieło Masaryka pioniera nowoczesnej techniki potęgi, demokracji unaukowanej, urzeczowionej, usprawnionej, stanowi wspaniały dopełnik polskiego sukcesu militarnego w „osiemnastej bitwie świata“.

Hołd polski, nad trumną współbratymczego bohatera, kulminować musi w życzeniu, by naród nasz, do swych laurów wojennych i wojskowych i pierwszych państwa podwalin corychlej dodał pokojowe i gospodarcze, współmierne pionierskiej wielkości Masaryka.

Dzieło jego, nowoczesna technika potęgi, woła o rychłą, wnikliwą monografię w języku polskim *).

*) Treściwy opis M. A. P. (łącznie z wykresem organizacyjnym), wymagający rozszerzenia dziś i zmodernizowania, zainteresowany czytelnik znajdzie w następujących publikacjach piszącego te słowa.

(Niestety w życiu naszym wciąż jeszcze dominują wiatry nieprzychylnie ambicjom pionierskim i odpowiednim, fundamentalnym studiom po szerokim świecie. Chętnie też wyolbrzymiamy wszystko to, co w polityce czeskiej miało i ma charakter czysto emocjonalny i doraźny, doprowadzając do ostrych spięć, zaś z wielką dla siebie szkoda zaniedbujemy kompleks ileż głębszych i trwalszych problemów czysto technicznych i metodologicznych, w budowie i sterownictwie nawą państwa).

Z dystansować Masarykową Akademię Pracy! Oto hasło, stanowiące zasłużony hołd nasz na grobie jednego z najwspanialszych uosobień pionierskiego ducha wśród Słowian.

1924 r. „Gazeta Rolnicza” str. 813 — 826 (Nr. specjalny, sprawozdawczy z Pierwszego Kongresu Naukowej Organizacji w Pradze Czeskiej).

1925 r. „U podstaw usprawnienia pracy i państwowości naszej” str. 76 — 83.

1931 r. „Socjotechnicum Polonorum” str. 106 — 108.

Zzakresu metodologii myślenia państwowego

W o d z o s t w o

Zmierzch indywidualizmu, tak przemożnego w wieku liberalizmu, a tak jaskrawo zwalczanego w ustrojach dynamicznych, popularnie a płytko zwanych państwami totalnymi, dziwnie zbiega się z kultem jednostek. Przecież odróżniamy odmienną układów państwowych w Rosji, Niemczech i w Italii przez nazwiska: Hitlera, Mussoliniego i Stalina, jakkolwiek w tych krajach jednakowo gnębiony jest indywidualizm i wprost do zera sprowadzana wartość jednostki, jako podstawy działalności publicznej.

Czy tkwi w tym sprzeczność, czy też jak to często bywa, są to skróty przemawiające więcej do uczucia czy wyobraźni, niż do rozumu? Teoretycznie sprawa ta została ujęta jako zasada wodzostwa. Wódz — to jedyny rodzaj jednostki, o której mówi się i ceni w układach dynamicznych. Poza wodzami — to karne szeregi, to wielogłowe automaty, działające z większą lub mniejszą precyzją przy realizacji zadań, nałożonych przez bezosobowy plan. Przez analogię z wojskiem, gdzie oddziały większe lub mniejsze stanowią określone całości wojskowe, jak pluton, baon, pułk, dywizja czy armia, tworzone są w zapleczu cywilnym w państwach dynamicznych, jednostki przemysłowe, rolnicze, wychowawcze, konsumcyjne, a nawet rozrywkowo-obyczajowe.

Jak w wojsku na czele każdej takiej jednostki realizatorskiej stoi tam jednostka ludzka, symbol całości działającej, jej kierownik, odpowiedzialny za wykonanie tej części planu ogólnego, którą przekazał mu osobiście — kierownik wyższej hierarchicznej jednostki organizacyjnej.

W ten sposób plan ogólny, państwowy, bezosobisty, zbudowany na wzór planu strategicznego sztabu głównego, zostaje podzielony na poszczególne etapy i przekazywany do realizacji — coraz niższym

hierarchicznie jednostkom organizacyjnym, nie w drodze bezosobistej — od organizacji do organizacji, lecz w jaskrawo osobistej, od kierownika do kierownika.

Tutaj mieści się całe zagadnienie wodzostwa, tutaj szukać należy ewentualnej sprzeczności logicznej, czy też sensu konstrukcji dzisiejszych form organizacji życia zbiorowego i związanego z tym rządzenia krajami i ludźmi.

Wiele tomów napisano na ten temat, wychodząc z założeń psychologicznych, czy pokrewnych, z góry już, teoretycznie, zakładających, że jednostka ludzka jest podstawą całej twórczości ludzkiej.

Wypisywano również kilometry artykułów również płytkich, jak bezceremonial-

nych w znaczeniu naukowym o elicie, rasie, czy wybranych narodach.

Dyskusje co do tych stanowisk dla nas są bezpłodne i bezwartościowe, gdyż inne założenia teoretyczne uniemożliwiają z góry jakikolwiek rezultat poznawczy z tych dyskusyj.

By odpowiedzieć na sprawę wodzostwa opierając się o światopogląd realizacjonizmu (p. „Zaczyn” nr. 13/18: Realizacjonizm a jednostka) należy przede wszystkim ustalić zagadnienie, które chcemy realizować.

A wtedy okaże się, że mamy tutaj do czynienia nie z jednym zagadnieniem, a co najmniej z dwoma głównymi zagadnieniami, które nazwiemy realizacją planu (państwowego), i akcją (polityczną), prowadzącą do umożliwienia czy ubezpieczenia realizacji planu.

Wtedy okaże się, że nie ma sprzeczności pomiędzy bezosobowością realizacji a osobowością akcji.

Rozważmy to nieco szczegółowiej.

Najwięcej nawet „indywidualistyczny” myśliciel, gdy mówi o budżecie państwa, o brocie handlowym, wytwórczości przemysłowej i rolnej, czy osiągnięciu wiedzy ścisłej i technicznej, o potrzebie laboratoriów czy instytutów wiedzy — nie myśli i nie mówi o jednostkach.

Dorobek kulturalny ludzkości już osiągnięty, jak i nowe poczynania w tym zakresie rozpatrywane są jako ciąg samoistny, zwarty i niezależny od tych czy innych indywidualnych wkroczeń, a tym samym leżący poza zagadnieniami z dziedziny przeżyć indywidualnych.

Ważnymi są w przebiegu realizacji zagadnień, zadań czy dążeń — systemy hierarchizacji tych celów i metod ich realizacji,

Od Administracji

Przypominamy Sz. Prenumeratorom konieczność odnowienia prenumeraty na miesiąc wrzesień i IV kwartał b. r.

*

Komplety numerów „Zaczynu” od początku wydawnictwa t. j. od dn. 3 grudnia 1936 r. wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 należności 1 zł. miesięcznie i 2 zł. 50 gr. trzymiesięcznie.

Więc komplet numerów za grudzień 1936 r. — sierpień 1937 r. włącznie kosztuje 7 zł. 50 gr.

Przy wpłaceniu prosimy o podawanie na odwrotnej stronie blankietu P. K. O., tytułu wpłaty.

a nie poszczególni sprawcy, czy konsumenci dóbr.

To są jedyne naprawdę ważne, nadające się do ścisłej, naukowej klasyfikacji sprawy z dziedziny realizacji twórczości ludzkiej. Reszta — to literatura, propaganda, lub dążenie do wyciągnięcia tych czy innych korzyści i przywilejów osobistych na tle dokonanych realizatorskich.

Co gorzej, że sprawa tych przywilejów i korzyści nie kończy się z momentem wielkich okresów realizatorskich w działalności publicznej; było by to pół biedy, gdyby w czasach wielkiego dobrobytu część dorobku ludzkiego szła nawet bez usprawiedliwienia do rąk pewnej grupy czy grupki. W Ameryce twierdzą, że stać ich nawet na milionowe nadużycia.

Gorzej jest dopiero wtedy gdy taka grupa czerpie znaczną część dochodu społecznego w czasach, gdy działalność realizatorska jest słaba, gdy nie ma dobrobytu, gdy jest kryzys, gdy grozi ogólne obniżenie poziomu kulturalnego. Wtedy wysuwa się na czoło potrzeba zmiany systemu organizacji życia zbiorowego, konieczność twórczości, a nie sporów o podział nikłych płonów, czyli przysłowiowego przelewania z pustego w próżne, tak niestety charakterystycznego dla całej naszej publicystyki i w ogóle akcji politycznej.

Akcja polityczna, przeważnie tak ściśle związana z realizacją, że wielu „mężów stanu“ łączy ją bez namysłu z planem działalności, metodologicznie stanowi domenę nie tylko niezależną od realizacji, lecz teoretycznie zgoła odmienną.

Właśnie akcja polityczna wiąże się z osobowością. Związek czasowy akcji z realizacją wielu myślicieli transponuje myślenie indywidualistyczne na teren realizacji. I tutaj mści się niewyrobiecie metodologiczne i filozoficzne, niestety tak charakterystyczne u nas nie tylko dla mężów stanu, lecz i ich wychowawców — profesorów i teoretyków myśli politycznej.

Dowodzenie akcją polityczną ma dużo powinowactwa duchowego z dowodzeniem wojska podczas wojny.

I tu i tam dowództwo rozstrzyga kiedy, gdzie i jak ma wystąpić na arenę działania taki a taki kompleks jednostek organizacyjnych, jako narzędzie realizacji powziętego planu czy zamierzenia.

I tu i tam wybór czy plan musi być dokonany szybko, bezapelacyjnie, bez tłumaczenia komukolwiek decyzji; decyzja osłabia kolektywne załatwienie lub uniemożliwia akcję raz przez ociąganie, drugi raz przez danie wrogowi możliwości przejrzenia planu i sparaliżowania go.

W związku z tem występuje drugi ważny moment działania wodzów, a mianowicie ubezpieczenie akcji. Jest to również niezbędne dla unieszkodliwienia akcji przeciwnika, zarówno napastniczej, atakującej, jak i paraliżującej własną akcją.

W ubezpieczeniu prócz automatycznych działań, odwodów i t. p. gra również główną rolę decyzja wodza, zarówno w kontrataku, jak i w ewentualnym uchyleniu się od przyjęcia walki na niedogodnym terenie i w niestosownym czasie.

W akcji politycznej, jak i na wojnie, jasna i szybka decyzja jest główną wartością, niedającą się zastąpić żadnym bezosobowym wysiłkiem, nawet twórczym, i dlatego najważniejszym uzdolnieniem ludzkim w tych sprawach jest bezsprzecznie talent charakteru *). Ten zaś jest niewątpliwie typu indywidualnego, gdyż wiąże się bezpośrednio z przeżyciami typu osobistego.

Cała wiedza, cudza czy własna, wszystkie instytucje czy zespoły, reprezentujące moc i wartość realizatorską, w momencie akcji politycznej są już tylko atutami w ręku wodza, który wygrywa je w decydującej chwili.

Jest to szczyt artyzmu. I jak prawdziwy wielki artysta musi bezwzględnie, bez zastrzeżeń i wahań, panować nad instrumentem, czy to będzie fortepian, głos, skrzypce, czy wieloinstrumentowa orkiestra, tak samo wódz doskonały w momencie gry, winien znać i umieć operować swoimi instrumentami — partią, propagandą czy ruchem umysłowym.

W tych decydujących momentach — najważniejszą tedy sprawą jest talent charakteru, gdyż najmniejsze wahanie może przekreślić nawet wielką nadwyżkę nad wrogiem w dziedzinie środków realizacji.

Taka zuchwała szybkość decyzji jest to właśnie słynne zaskakiwanie nieprzyjaciół, które zarówno na wojnie, jak i w akcji politycznej przyczynia się często do zwycięstwa nawet w obliczu potężniejszego i o wiele silniejszego przeciwnika.

*) Rozmyślnie używamy tu słowa talent przez analogię z najwyższym typem uzdolnienia w dziedzinie sztuki czy wiedzy ścisłej.

Dopiero na tym tle staje się zrozumiała wartość t. zw. wodzostwa, dobór ludzi i stawianie na ich charakter, czyli na osobowość. Lecz biada wodzowi i sprawie związanej z nim, jeżeli chciałby operować osobnikami, również jak i on gotowymi do powzięcia w ostatniej chwili decyzji czynu czy realizacji.

Całe przedsięwzięcie pomimo wielkiego huk i brawury skończy się na sromotnej porażce, bądź rozsypce, co niestety często się zdarzało ze szlacheckim ruszeniem wspolnym na wojnie, lub szlachtą na sejmach Rzeczypospolitej.

Wielu wodzów, wiele krzyków i bijatyk, a rezultat nijak i straszny w swych skutkach. Polska upadła, szlachta nie była w stanie nic zdziałać pozytywnego, co gorsza, swoim układem osobistym — przeciwstawiła się każdemu poczynaniu ludzi, którzy chcieli wejść na nowe tory.

To też nie wystarczy, by wódz był sam utalentowanym i twórczym, winien on stać na czele zwartych i określonych zespołów. W tym też znaczeniu teoria, ruch umysłowy czy plan państwowy — twórczy, a więc nowy lecz bezosobisty warunkuje z góry możliwość zwycięstwa nawet najzdolniejszego wodza.

Starym ładem, a raczej bezładem, jak u nas, nikt nie dojedzie do szczęśliwego końca; i odwrotnie żaden „stary“ wódz nie może poprowadzić do zwycięskiego boju zespoły, zorganizowane na podstawach nowej, teoretycznej myśli.

Nowe i twórcze musi wywalczyć swoje drogi samo pomimo a nawet wbrew starym układom i starym wodzom (11).

Malarzu, czy ci nie żal?



„Zdarza się aż nazbyt często, że ludzie o krwi szlachetnej w okresach pełnych niepokoju wstępują na drogę bohaterów, gdy w innych czasach pozostaliby na drodze muz.”

Z przemówienia Hitlera w Norymberdze (Patrz „Głosy i Odgłosy”).

WSTYDLIWA STATYSTYKA

Kilka miesięcy temu niemiecki urząd statystyczny ogłosił drukiem oficjalne wyniki spisu z 1933-go roku, dotyczące się języka macierzystego mniejszości narodowych*). Ten nader ważny fakt nie wywołał dotąd należytego oddźwięku. Prasa niemiecka milczała na ten temat jak zakłeta. Milczała również — z wyjątkiem jednych tylko „Spraw Narodowościowych”**) i prasa polska.

Jeśli chodzi o nas — fakt opublikowania wyników spisu uszedł uwagi naszych korespondentów. (Smogorzewski w „Gazecie Polskiej” z 7-go września stwierdza, że wyniki spisu z 1933-go roku... nie zostały jeszcze ogłoszone.) Czy jednak i

prasa niemiecka o tym nie wiedziała, to już inna sprawa.

Wyniki tego spisu przedstawiają się nader osobliwie. Sama forma ich ujęcia nie przedstawia coprawda nic nowego. Tak samo jak i dawniej mamy tu osławioną rubrykę „dwujęzycznych“, to jest osób z dwoma (!) językami macierzystymi. Podobnie jak i dawniej w celu sztucznego zmniejszenia liczby Polaków utrzymano rubryki „mazurów“ i „kaszubów“. To też, tak jak i dawniej, dla właściwej oceny spisu, trzeba zadać sobie trud żmudnego zliczania mnogich rubryk i rubryczek, w których „pochowano“ ludność polską.

Ostateczny rezultat przedstawia się następująco:

	1933 r.	1925 r.	ubytek absolutny	w %
Polacy				
Warmia i Mazowsze	55,212	94,922	39,710	42%
Powisie	5,828	11,846	6,018	51%
Lębork i Bytów	2,960	3,933	967	24%
Pogranicze	9,551	13,284	3,733	28%
Śląsk Opolski	365,368	535,734	170,166	32%
Serbowie (Łużyce)	57,167	71,384	19,217	20%
Litwini (Prusy Wsch.)	2,237	4,060	1,823	46%
Czesi (Śląsk Dolny)	5,802	14,105	8,303	59%
Duńczycy (Szelezwig)	4,127	4,999	872	17%
Fryzowie (Szelezwig)	7,719	7,311	+408	+6%

Dla wszystkich mniejszości, z wyjątkiem jednych tylko Fryzów, statystyka niemiecka wykazuje straty liczebne i to straty wyrażające się w cyfrach fenomenalnych.

Jasną jest rzeczą, że tego „zjawiska“ nie można sobie tłumaczyć inaczej, jak tylko wynarodowieniem, zatem ogłoszenie wyni-

*) Statistik des Deutschen Reichs.

**) „Sprawy Narodowościowe“ Nr 1—2 1937, „Mniejszości narodowe w Niemczech w świetle spisu z 1933 r.“ Olgierd Nowina.

ków spisu stanowi oficjalne przyznanie się do prowadzonej w potężnych rozmiarach akcji germanizacyjnej — wbrew niemiłej oficjalnym i uroczystym zapewnieniom ze strony dzisiejszych władców Niemiec.

Z drugiej jednak strony to urzędowe saldo germanizacji jest poprostu stekiem bzdur i nonsensów. Nie potrzeba i nie warto wdawać się w szczegółową analizę — cyfry mówią same za siebie. Połowa Polaków na Powiślu, 170 tysięcy Polaków na Śląsku

miało w ciągu lat 8-miu „zapomnieć“ języka macierzystego!? To wystarczy.

Rzecz prosta, że sytuacja prasy niemieckiej, której ma przypaść obowiązek urzędowego wykładawcy tajników spisu jest dość delikatna, należy bowiem dowieść i prawdziwości spisu i wytłumaczyć, że żadnej germanizacji nie ma. Zważywszy, że, logicznie rzecz biorąc, obie te tezy się wykluczają to znaczy, albo spis jest fałszywy, albo deklaracje o niewynaradawianiu obcych ludów są fałszywe, zadanie to jest — niełatwe.

W tych warunkach milczenie prasy niemieckiej staje się nader wymowne. Nie chodziło tu o zatajenie spisu, takiej rzeczy zataić się nie da. Chodziło raczej o to, by dyskusję wszczęła Polska i to w formie dla Niemców jaknajdogodniejszej.

W ostatnich tygodniach zaczęło się mnożyć od niepowołanych, a sensacyjnych ocen liczebności Polaków w Niemczech. Oceniały rozmaite czasopisma, różne „Wille und Macht“; nawet sam nadprezydent Rejencji Opolskiej zabrał głos. Padały cyfry: 50 tys., 80 tys., a nawet 20 tys. Czyżby pan nadprezydent nie wiedział, ile ma na swym terenie „urzędowo“ osób z polskim językiem macierzystym? Nie sądzimy tego; tu chodzi raczej o to, by sprokować stronę polską do najłatwiejszej odpowiedzi — do powołania się na wyniki spisu z 1933-go roku, i tym samym przyjęcia ich niejako do wiadomości, do przejścia nad ich meritum do porządku.

Sądzimy, że tę przyjemność przejścia nad spisem do porządku można Niemcom zrobić. Poprostu nie ma sensu dyskutować nad czymś, co jest pozbawione jakichkolwiek wartości. Sądzimy natomiast, że publikowanie pod firmą urzędową rzeczy tak odbiegających od prawdy, jak owe „wyniki“, przynosi wstyd autorom. (141.)

ORGANIZACJA NAUKI w U.S.A. *)

Użytkowość nauki.

Decydującym kryterium programu wykształcenia amerykańskiego jest prostota — użytkowość. Zagadnienia nauce i wiedzy ścisłej narzuca przemysł. Większa część niektórych czasopism naukowych jest wypełniona artykułami sławnych przemysłowców czy naukowców, którzy wypowiadają się na temat: czego żąda przemysł od chemii. Przemysł operuje rzeczami konkretnymi, żąda konkretnych teorii użytkowych, maszyn, metod produkcji.

Wymaga i płaci. I wiedza się do tego stosuje. Ponieważ wszyscy w Ameryce rozumieją, że nie ma rzeczy użytkowych bez fundamentu teoretycznego, który pozwala osiągnąć ścisłość otrzymywanych rezultatów (co się przelicza na zarobione czy oszczędzone dolary), pozwalają naukowcom

pracować tak, jak im się podoba, a sprawdzają użytkowość ostatniego słowa łańcucha od Einsteina czy Nernsta do robotnika lub maszynisty.

U nas w zyskach z wynalazków partycypuje o statni twórca: właściciel patentu. Wiedza wyższych poziomów teoretycznych nie uczestniczy w korzyściach materialnych umożliwionych przez nią uszczężeń. W Ameryce też. Ale tam płacą teoretykom na kredyt. Teoria Einsteina przejdzie do poziomów użytkowych może dopiero w przyszłym pokoleniu. Ale Einstein otrzymuje już dziś około 30.000 dolarowej pensji. Edison genialny wynalazca, twórca z „trzeciego poziomu“, zarabiał ogromne pieniądze na fonografach, telefonach czy żarówkach. Ale wyżej od siebie cenil teoretyków, którzy zarabiali niewiele i na uniwersalistyczną wiedzę nie dostawali patentów. Bez tych twórców nie miałyby Edison ani tego „szczęścia“, ani tych sprzyjających „przypadków“. Dobremu teorety-

kowi, dobremu inżynierowi trzeba dobrze zapłacić. To się kalkuluje i jest jedyną racjonalną polityką, obliczoną na dalszą metę. Wynalazca czy uczone umierający w nędzy jest odstrasającym przykładem marnotrawstwa. I ludzie wiedzy mają zachętę do pracy. Im się to też opłaca. I nie żalują pieniędzy na naukę. Drogo sprzedawana wiedza ma popyt w Ameryce. Odbiorcy płacą i wiedzą, że dostaną rzeczy pożyteczne. To też w sprawach rozwodowych nie idą do szewca, ani w handlowych — do duchownego. W Ameryce poszanowanie wiedzy jest powszechne.

Ostatnie słowo techniki.

Wobec wysokich wymagań odbiorców i dużej konkurencji uczeni muszą stać na możliwie najwyższym poziomie, najlepiej opłacają się rekordy. Ale rekordy osiągają tylko specjaliści, wszechstronni dyktanci nie mają nic do powiedzenia. A że pojem-

*) patrz nr 36 (41) „Zaczyń“.

ność mózgu ludzkiego jest ograniczona, używa się tylko rzeczy najpotrzebniejszych — niezbędnych. Inżynier nie ma balastu ciężkiego kalibru teorii, teoretyka nie obchodzi jakiegoś tam śrubki w maszynach, choć inżynier który tych śrubek nie zna, nie nadaje się do „użytku”. O całym szeregu przedstawiających teorii, którymi jest załadowany mózg naszego studenta, wogóle się nie mówi w Ameryce. Nikogo tam nie obchodzi „kto pierwszy powiedział”, lecz co ostatnio odkryto. Od przeszłości są historycy i muzea. Życie nie ma czasu ani pieniędzy na zabawy, gdy chodzi o rzeczy poważne. Tylko najnowsza maszyna ma popyt, choć jeszcze nie sprawdzono nawet jej wartości. Wczorajsza idzie na szmelc. To nie to co w Europie, gdzie amortyzację oblicza się na dziesiątki lat. Muzealne zabytki nie są lokatą kapitału. Ameryka stawia na twórczość i tam inwestuje. Postęp jest hasłem życia i tylko twórczość, oparta na głębokiej wiedzy może wzbogacić kulturę i uprościć życie.

Pojedynczy człowiek dziś nic nie znaczy. Powoli jakoś zrozumieliśmy tę prawdę na przykładzie zespołów robotniczych czy militarnych. Ale leniwość nasze broni się przed „mechanizacją”, która „zabija duszę”. Ameryka stosuje współpracę zespołu teoretyków i realizatorów. Nie wymaga się aby jeden człowiek robił wszystko. Przemysł stawia żądania inżynierom, inżynierowie — teoretykom, a rezultat pracy teoretyka nabiera rumieńców życia w rękach inżyniera i... przemysł stawia nowe żądania... To jest tempo i współpraca. Kto pierwszy dojdzie do mety — wygrywa. Dzisiaj godziny decydują w takich wyścigach.

(Nagroda Nobla z działy fizyki w r. 1928 została przyznana uczonemu indyjskiemu Ramanowi. To samo co Raman odkryli uczeni sowieccy, lecz praca ich została opublikowana zaledwie parę dni później. W rezultacie o rosjanach się nie mówi, chyba... jak o curiosum...).

W Ameryce nie ma uczonych, którzy pracują dla nauki „samej w sobie”. Kto nie chce pracować nad określonymi zagadnieniami — musi odejść.

Świadomość matematyczna.

Dzisiaj matematyka zdeklasowała myślenie logiczne. Świadomość matematyczna daje największą ścisłość rezultatów. Rozwój chemii i fizyki zawdzięczamy zastosowaniu fikcji do operowania rzeczywistością. Dzisiaj jądro atomu to nie punkt materialny o jakichś tam właściwościach. To kompleks symboli matematycznych, którym nie odpowiadają żadne wyobrażenia. Pan de Broglie wprowadza ujemne wartości energii, nie znajdujące „rzeczywistego” odpowiednika w przyrodzie. Ale ta swoista matematyka daje rezultaty, i one decydują o wartości sposobu operowania. I całkiem niepotrzebnie szukano „usprawiedliwienia” dla pana de Broglie’a, i wreszcie wykombinowano, że dopuszczalne jest wprowadzanie pojęcia ujemnej energii. Szkoda było czasu. Dobra teoria obchodzi się bez paszportów. Ostateczny wzór decyduje.

Przydatność świadomości matematycznej w naukach przyrodniczych nie sprowadza się jedynie do myślenia dedukcyjnego,

gdzie daje precyzyjne rezultaty. W rozumowaniu indukcyjnym logika daje tylko mgliste uogólnienia. Matematyka daje rezultaty ścisłe: funkcję pierwotną. To też równania różniczkowe i rachunek całkowy stały się niezbędnym narzędziem przyrodnika.

I myślenie matematyczne odbywa się bez zaokrąglonych frazesów. Dzisiaj się nie sprawdza na wykładach, lecz w laboratoriach. I tworzy się przy stole, rysując jakieś gryzmoły na papierze. Myślenie matematyczne nie wypowiada się słowami. „Dzisiaj” — to pracownia, seminarium, książka, a nie wykład dla wykładowcy.

Jeden z profesorów humanistów na łamach Kurjera Warszawskiego kończy każdy artykuł katonską sentencją: precz z totalizmem, niech żyje demokracja. Nie został w spokoju i przyrodników, którzy są za zniesieniem wykładów, tak wysoko przez niego cenionych. Otóż, Szanowny Panie Profesorze, totalizm to matematyka i przyroda to też matematyka. Poszanowanie wiedzy wskazuje, że nie należy się wypowiadać w kwestiach, o których się nie ma pojęcia. Nie humanizm, lecz wiedza ścisła decyduje teraz o rozwoju kultury ludzkiej i wkrótce nie będzie już artykułów, opatrzonych pozornym stemplem najwyższej naukowości.

Badanie a nauczanie.

Specjalizację, podział funkcji, zespołowość zastosowano racjonalnie w organizacji pracy profesorów. Oddzielono przekazywanie wiedzy od pracy badawczej. Spec od wykładania jest całkowicie wykorzystany tam, gdzie góruje nad innymi. Jest zbyt cenny, jako dobry wykładowca, aby go obciążać pracą w laboratorium, gdzie nie mógłby osiągnąć równie wysokiego poziomu. Twórca-badacz jest zbyt ceniony, aby mu zaprzętać głowę wykładami. Jego wartość, jako twórcy, nie może być marnotrawiona przez narzucanie mu ubocznych zajęć, na które nie ma czasu. Właściwy człowiek na właściwym miejscu. Współpraca tak wyspecjalizowanych ludzi w kształceniu studenta daje rezultaty rekordowe. Student jest paleczką w dłoniach zespołu sztafetowego. A któryś as przedłużonego sprintu pokona przeciętną choćby sztafetę setkarzy?

Tylko u nas panuje pogląd, że profesor musi wykladać. Inaczej nie byłby profesorem, wykłady mu są potrzebne „dla zdrowia”. W Ameryce twórca ma swobodę, jeżeli uważa, że mu jest potrzebna jakaś godzina wykładu, to mówi, ale nikt go nie zmusza. Ostatnie słowo: rezultaty jego pracy mają znaczenie. Niech się profesor martwi, czy wykład mu to zadanie ułatwia. I z reguły twórca nie wyklada. Czasy, w których myślenie przyczynowo-skutkowe było najściślejszym typem świadomości, minęły. Dawniej twórca, kiedy mówił, dostrzegał luki w konstrukcji. I szukał, gdzie są słabe punkty jego teorii, aby potem w gabinecie usunąć niedomagania. Przyjmują innego, który robi. Tam nie ma nieusuwalnych. Kto chce się utrzymać na czele, musi iść ciągle z postępem, wylapywać każde ostatnie słowo wiedzy. Inaczej przepadł. Inni przejmą prowadzenie wyścigu.

Wymagania życia zmusiły twórców do zrezygnowania z twórczości indywidualnej,

osobistej, tego prawa autorskiego jednostki. Pojedynczy człowiek pracuje zbyt wolno. Dzisiaj tworzą zespoły. Einsteinowi dodano najlepszych profesorów i wszyscy razem zasiadają do pracy nad jednym zagadnieniem. I już nie słychać o Einsteinie, tylko rezultaty są coraz lepsze.

Trzech ludzi robi w miesiąc tyle, ile jeden przez rok nie skończy. To jest technika tworzenia. Jednostką jest zespół — ilość przechodzi w jakość.

Tylko że my wolimy się zastanowić, czy to aby jest dobrze, co inni robią, lub mieć same wątpliwości w skuteczność ich działań. (29)

Przyp. Red. W artykule powyższym oparliśmy się na odczycie, wygłoszonym przez młodego naukowca amerykańskiego w Warszawskim Towarzystwie Chemicznym. Składamy na tym miejscu podziękowanie Prelegentowi za udostępnienie nam swych materiałów.

Wolność musi się bronić przeciw jej nadużywaniu

P. Leon Degrelle przegrawszy bezapelacyjnie walkę polityczną chwycił się znanych metod: porzuciwszy szermierki ideowe stara się odzyskać wpływy za pomocą napaści osobistych. Udało mu się to do pewnego stopnia. Potrafił rzucić cień na wyższą zdawało by się ponad podobne zarzuty, osobę premiera Van Zeelanda. Cała sprawa świadczy wymownie o łatwości z jaką przyjmują się hasła demagogiczne. Przyniosła ona niewątpliwie więcej szkody opinii jaką cieszy się Belgia w świecie i stosunkom wewnętrznym, niż samemu Van Zeelandowi, który wyszedł z niej obronną ręką.

Jest to, choć na innym tle, niejako powtórzenie głośnej afery ministra Salengro we Francji. Wywołała ona też w ustach premiera Belgii, krytykę wolności demokratycznych, a raczej systemu pozwalającego im nadużywać, podobną do reakcji p. Bluma chcącego na skutek tragicznej śmierci swego przyjaciela wprowadzić pewne ograniczenia wolności prasy.

P. Van Zeeland w przemówieniu swym, po omówieniu wszechstronnym wszystkich zarzutów, stwierdził:

„Nie dziwię się, że ludzie którzy chcą ruiny kraju, albo ruiny jego obecnych instytucji, używają wszelkich środków, jakie by nie były, by dopiąć celu, ale co przechodzi moje pojmowanie, to że tylu ludzi, którzy pragną zbawienia Belgii, tolerują te procedery i idą za nimi. Zastanówmy się. Ustrój wolności i opinii publicznej opiera się na przekonaniu, że obywatele jako całość, lub jako masa, zrobią z tych wolności użytek rozumny i inteligentny. W dzień gdy grupa osobników postanawia użyć tych wolności samych by ją zabić, trzeba by wolność się broniła, trzeba by instytucje się chroniły, trzeba by zrozumieli to wszyscy ci, którzy te instytucje chcą utrzymać, i by działali w tym sensie.

WYDAWNICTWA NADEŚLANE

Inż. elektr. Felicja Szyszko-Witulska: „Elektryfikacja wsi”. Nakładem Polskiego Komitetu Energetycznego. Warszawa, 1937 r. Str. 318.

Tadeusz Lechnicki: „O jasny program i zwarte działanie”. Nakładem autora, Warszawa, 1937 r. Str. 144.

Prof. M. Rybczyński: „Siły wodne w Polsce”. Nakładem Polskiego Komitetu Energetycznego. Warszawa, 1936 r. Str. 40.

„Przegląd Społeczny”. — Miesięcznik. Lwów, czerwiec, 1937 r.

Inż. St. Kruszewski: „Wskazówki dotyczące długotrwałego przechowywania węgla kamiennego”. Nakładem Polskiego Komitetu Energetycznego. Warszawa, 1937 r. Str. 15.

Kazimierz Siwicki: „Rola państwa w elektryfikacji Anglii”. Nakładem Polskiego Komitetu Energetycznego. Warszawa, 1937 r. Str. 30.

„Sprawozdania i prace Polskiego Komitetu Energetycznego”. Warszawa, Nr 12—13, rok 1937.



MOJA PANI MOJA PANI...

LEWICA SANACYJNA

W ABC z dnia 10 b. m. czytamy:

„Skądinąd postępuje proces konsolidacji lewicy sanacyjnej. Przed paru dniami odbyła się w Krakowie narada przedstawicieli tej grupy, w której wzięli udział pp. Lilienfeld-Krzewski, b. płk. Grzedziński, mjr. Drymmer i inni”.

Skądinąd jest tak: cała ta wiadomość jest wyssana z palca. Inaczej mówiąc: ABC łże. „Warszawski Dziennik Narodowy” porzucił staroendecką metodę mijania się z prawdą. Tę obrzydliwą metodę odziedziczył i przejął dziennik ABC.

Z CHŁOPÓW — SZLACHTĄ

Na III Studium Katolickim w Warszawie wygłosił referat p. t.: „Problem wsi polskiej” ks. dr. F. Machay. Stwierdził, że chłopci mają trzy główne żądania: 1) posiadać ziemię, 2) brać udział w władzy i 3) mieć dostęp do oświaty. Referat był przyjęty bardzo gorąco. Na to odezwał się oczywiście „Czas”.

A. G. napisał artykuł wstępny „Dziedzictwo błędów historycznych” w którym, ni mniej ni więcej, udowodnił, że: i szlachta kiedyś chciała ziemi

i chciała władzy a zgubiła Polskę. Chłopi dziś chcą tego samego (stąd to „dziedzictwo błędów historycznych”) a więc pewnie zgubią Polskę. Krzyczęć więc trzeba wielkim głosem o niebezpieczeństwie.

„Czas” zdaje się zapominać, że chłop chce ziemi aby mógł ją własnymi rękami uprawiać, a nie żyć z czyjegoś potu i z czyjegoś poddaństwa; że chłop chce udziału we władzy, a nie całej władzy, jak tego kiedyś szlachta chciała i co zdobyła.

Okazuje się, że najkonsekwentniejszymi marksistami w Polsce są publicyści reprezentujący ziemiaństwo. Ilustrują raz po raz ponurą klasowość...

Mało im Poniatowskiego. Z chłopów szlachtę chcą zrobić.

HASŁO I PRAKTYKA

„Nie kup nic u Abrahama”...

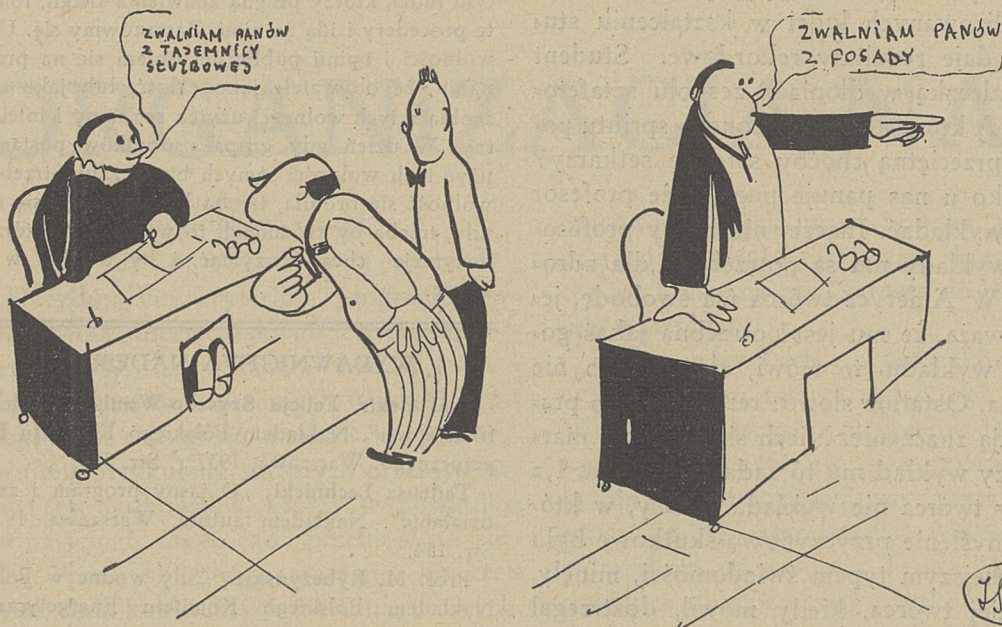
mama Zosię pouczała.

Zosia mamy nie słuchała...

Poszła... Mamę tam zastała.

(49)

HISTORIA JEDNEGO PROCESU



GŁOSY I ODGŁOSY...

KONGRES W NORYMBERDZE

Przed kilkoma dniami, w ramach kongresu narodowo-socjalistycznego odbyło się posiedzenie poświęcone kulturze. Kanclerz Hitler, który nieraz dawał dowody swego aż zbyt żywego zainteresowania sprawami kultury i teraz wypowiedział długą mowę, niezmiernie ciekawą jeśli zważyć tradycje i rzeczywistą głębokość kultury niemieckiej i wpływ jaki na nią wywierają jej dzisiejsi władcy. Jedno należy stwierdzić ponad wszelką wątpliwość: nie wtedy kulturze grozi upadek, gdy jej przejawy spotykają się z najmniej nawet powołaną, włosy na głowie podnoszącą ze zgrozy, krytyką, ale gdy natrafia w społeczeństwie na zupełną obojętność i bierność.

Kanclerz Rzeszy z naciskiem podkreślił konieczność zaznajomienia ludu z arcydziełami sztuki. Trzeba się starać o to na wszelkie sposoby, rozpoznać i ocenić widowiska wszystkich rodzajów. Niech ci którzy znudzi opera lub dramat, mają możliwość oglądania chociażby operetki albo komedii.

W ocenie ważności kultury kanclerz nie zawahał się stwierdzić:

„Ustrój ten nie powinien być ustrojem potęgi pozbawionej kultury, siły pozbawionej piękna. Uzbrojenie narodu jest moralnie usprawiedliwione, tylko jeśli jest ono tarczą i mieczem wyższego powołania”.

NIE STWORZONE ARCYDZIEŁA

Powtórzywszy swoją osławioną, monachijską filipikę przeciwko nowoczesnemu malarstwu, kanclerz zajął się zagadnieniami tkwiącymi u samych podstaw twórczości.

„Śpiewak nie zawsze niesie w jednym ręku miecz w drugim lutnię. Zdarza się aż nazbyt często, że ludzie o krwi szlacheckiej w okresach pełnych niepokojów wstępują na drogę bohaterów, gdy w innych czasach pozostaliby na drodze muz. A może największa moc poetyckiej twórczości jest tylko w gorącym sercu sposobem rozprzestrzeniania się, gdy w innych okolicznościach, serce to pociągnęło by człowieka w walki życiowej.

„Jeśli w ostatnich latach siły twórczości poetyckiej i muzycznej doznały jakby umniejszenia, oprócz innych powodów, ten jest pewnie decydujący, że wielu ludzi przeznaczonych muzom, dziś historię tworzy zamiast ją pisać, i wybrało dla siebie życie bohaterów, zamiast ich opiewać”.

Nie będziemy się tu zastanawiali, kogo kanclerz Rzeszy miał na myśli, mówiąc o ludziach, którzy zrezygnowali z dawania światu arcydzieł na korzyść działalności na arenie publicznej, jednak wybór ten, jeśli już nie w szeregach zawistnych artystów, to w każdym miłującym piękno społeczeństwie, musi budzić pewien żal.

GRZECH PIERWORODNY NA CENZUROWANYM

Posiedzenie kongresu w sprawie kultury zostało otwarte przez p. Rosenberga. Protestował on przeciw doktrynie równości mas i przeciw dogmatowi grzechu pierworodnego: Naród niemiecki — stwierdził — nie jest obciążony grzechem pierworodnym, jest szlacheckim dziedzicem”.

Innych narodów p. Rosenberg niestety nie uwolnił z pod tego brzemienia. Będą więc musiały cierpieć nadal.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544
Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 17.

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{1}$ — 300 zł., $\frac{1}{2}$ — 160 zł., $\frac{1}{4}$ — 85 zł., $\frac{1}{8}$ — 45 zł., $\frac{1}{16}$ — 25 zł. Za wiersz milimetry — 70 gr.
Układ tabelaryczny 50% drożej.